Nr. 241 Kraków, niedziela 2 września 1906. Rocznik XV.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką **2 K**, bez odsyłki **1 K 60 h**,
za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hl.

Konto czekowe Nr. 834.095

Numer **8 h**, poświąteczny **4 h**.
Telefon redakcyi 396, administracyi 624.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29. Dział inseratowy: Poselska 15.

Szanownych Abonentów „Naprzodu"

upraszamy o odnowienie prenumeraty na **wrzesień**.

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr. 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód" kosztuje miesięcznie:
z odsyłką do domu . . . . . . K 2·—
bez odsyłki . . . . K 1·60

Administracya „Naprzodu"
Kraków, Sławkowska 29 (Telefon 624).

Parlament się zbliża.

Ferye chylą się ku końcowi i już słychać rzadkie jeszcze, ale w kilku punktach państwa odzywające się głosy, informujące o najbliższej przyszłości parlamentarnej. Próba intrygi zaciętych wrogów reformy wyborczej, usiłujących za pomocą pluralnego prawa głosowania unicestwić całą reformę wyborczą, znalazła dotąd odgłos tylko w bagnie centrum klerykalnego w Galicyi, bo nawet stańczycy, nawet narodowi demokraci nie odważyli się otwarcie na podobną swawolę polityczną!

Ale ponieważ owo centrum nie ma właściwie żadnych zasad politycznych, a tylko głód na mandaty i nienawiść wobec ludu, ponieważ nie ma nadto ani jednego człowieka z głową i sercem, a samych u wierzchu karyerowiczów, więc nie zdobędzie ono tyle wpływu, aby skusić rząd i parlament do haniebnej, bezcelowej prowokacyi, jaką byłoby pluralne prawo głosowania. Chybaby już nad tą Austryą był wypisany wyrok rychłej zagłady, żeby po tylu latach walk z ludem, z rozumem, z koniecznością polityczną, puszczano się teraz znowu na awanturę pluralnych wyborów, coby musiało doprowadzić do walk, jakie dzisiaj jeszcze wyobrazić sobie trudno.

Przykład Rosyi i potężny poryw ruchu rewolucyjnego z ostatnich właśnie tygodni powinienby raz wreszcie otworzyć oczy na to, że minął czas niedołężnego, bezceremonialnego oszukiwania mas przez polityków, którzy wyrośli w starych, zbutwiałych kuryach, jak grzyby na spróchniałej podłodze.

Dlatego już dzisiaj uwaga ludności kieruje się na zbliżające się prace parlamentu i na zgromadzeniach nawet polityków burżuazyjnych odzywają się upomnienia, aby nie tracono czasu na tworzenie nowych intryg, bo wszystkie one rozbiją się o stałą i jasną wolę milionów ludności, którym stare bezprawie dało się już tak we znaki, że polityczne położenie stało się wprost nieznośnem.

Po załatwieniu najtrudniejszej sprawy: rozdziału mandatów między poszczególne narody i partye, reszta przepisów projektu nowej ordynacyi wyborczej już nie przedstawia takich trudności i parlament może z reformą uporać się jeszcze przed końcem sesyi, aby pozałatwiać jeszcze kilka ustaw, czekających koniecznego załatwienia.

Prasa ludowa będzie więc uważnie obserwowała, z czyjej strony podniosą się intrygi i z pewnością zawczasu ostrzeże ludność przed intrygantami. A rząd będzie musiał okazać, że ministeryum parlamentarni nie darmo w nim zasiadają, z pewnością nie po to, aby brać pensye i dawać się witać tryumfalnie na różnych punktach państwa...

Sezon polityczny się zaczyna.

Stracenie zbuntowanych marynarzy w Rewlu.

...O świcie otrzymano w więzieniu wyrok komisyi sądowej, zatwierdzony przez dowódcę eskadry z zamianą powieszenia na rozstrzelanie.

Marynarzom kazano się przebrać w bluzy płócienne; opornym wyjaśniono, że za ciężkie swoje grzechy pozbawieni są godności marynarzy i przebrać się muszą. Wtedy poczęto im wiązać z tyłu ręce. I znowu opornym wytłómaczono, że wobec łaski, która na nich spłynęła z rąk dowódcy eskadry (t. j. że nie będą powieszeni, lecz rozstrzelani) i ze względów technicznych jestto koniecznem. Marynarze tę konieczność zrozumieli i tylko prosili, aby im nie zawiązywano oczy.

Skrępowanych wyprowadzono na korytarz, na podwórze, a stąd na miejsce stracenia. Na podwórzu jeden ze skazanych zaśpiewał pieśń rewolucyjną; przyłączyły się inne głosy ale wkrótce pieśń się urwała...

Kiedy przyszli na miejsce egzekucyi, prosili oficera, aby im pozwolono pożegnać się z towarzyszami. Oficer pozwolił. Żegnali się całunkami. A potem sami doszli do liny, do której poczęto ich przywiązywać. I znowu prosili, aby ich nie wiązano, obiecując, jak dzieci, że stać będą bez ruchu. I po raz ostatni im, jak dzieciom, wytłómaczono, że czyni się to dla ich dobra, dla skrócenia męk przedśmiertnych.

Wtedy wszystkich przywiązano do liny a oddział wojska, przez losowanie przeznaczony do wykonania wyroku stanął przed nimi.

Jeszcze jednak nie zakończyły się uroczystości, poprzedzające mord tylu młodych, dzielnych, kochających wolność ludzi i przystąpiono do odczytania wyroku z jego motywami.

Dość, dość — krzyczeli przywiązani do liny, a zwracając się do żołnierzy prosili: bracia! a celujcie dobrze tak, aby odrazu...

Rozległa się komenda i znowu prośby postrzeliwanych: bracia, celujcie prosto w piersi!

Dano salwę... I w jednej chwili wszyscy zamilkli. Dano drugą kwoli ostrożności. Ale niektóre ciała jeszcze drgały. Więc jeszcze dano kilka strzałów.

Na fury zwalono... do portu... na parostatku — w morze.

Z zaboru rosyjskiego.

Maracewicz uwolniony! — Procesy o agitacyę wśród wojska. — Nowy generał-gubernator wojenny. — Dezercya policyantów. — Wykolbowany konsul. — Strejk w browarach warszawskich. — Aresztowania w Łodzi. — Strzały w Lublinie. — Napad na monopol i krwawa walka.

Nareszcie w ubiegły czwartek zapadł w sądzie warszawskim wyrok w głośnej sprawie przywódcy kolejarzy warszawskich Maracewicza, który, więziony w ciągu 10 miesięcy w więzieniu śledczem na Pawiaku, oczekiwał wyniku wytoczonej mu przez żandarmeryę kolejową sprawy politycznej.

Maracewicz oskarżony był o to, że na publicznym zjeździe pracowników kolejowych w Dęblinie 9 grudnia r. z. namawiał kilkunastu obecnych tam żołnierzy do czynów rewolucyjnych, chwaląc bunty żołnierzy w Kronsztadzie i Sebastopolu i że wyraził się miał obelżywie o carze. Po kilkugodzinnej rozprawie ogłosił sąd przy drzwiach otwartych wyrok uniewinniający Maracewicza. Bronił oskarżonego adwokat Leon Papieski.

Tegoż dnia odbyły się w sądzie warszawskim cztery procesy o agitacyę rewolucyjną wśród wojska i rozszerzanie wśród tegoż proklamacyj P. P. S. i Związku wojskowego. Oskarżonych bronił adwokat Stan. Paciorkowski. Sąd skazał oskarżonych: Kazimierza Tarłowskiego na 4 miesiące więzienia, ponieważ jednak 9 miesięcy przesiedział w więzieniu śledczem, wypuszczono go na wolność; Edmunda Majchrzaka na rok i 4 miesiące więzienia, wliczając w to 8 miesięcy aresztu śledczego; Władysława Wójcika na rok więzienia, wliczając w to 8 miesięcy aresztu śledczego; Władysława Karolaka na 8 miesięcy więzienia, wliczając w to 6 miesięcy aresztu śledczego.

Następcą zabitego Wonlarlarskiego na stanowisku generał-gubernatora wojennego Warszawy i naczelnika ochrany został mianowany generał-major von Becker, komendant petersburskiego pułku lejbgwardyi. Objął on nową posadę od 27 sierpnia.

Ostatnie dwa warszawskie rozkazy policyjne stwierdzają podanie się do dymisyi 13 policyantów posterunkowych, rezerwowych, fabrycznych i dozorców policyjnych.

Hiszpański konsul generalny p. Lewenberg w Warszawie, przechodząc w czwartek przez Krakowskie Przedmieście, został przez patrol obity kolbami. Panu L. w cyrkule, dokąd się udał, oświadczono gotowość natychmiastowego ukarania winnego żołnierza i w tym celu wyprowadzono dla konfrontacyi cały oddział; p. Lewenberg jednak, zaskoczony całem zajściem niespodzianie, nie mógł wskazać osoby winowajcy.

W piątek o godz. 10 rano zaczął się strejk w browarach warszawskich. Strejk objął również woźniców i konduktorów od rozwożenia piwa i odtąd Warszawa na czas strejku pozbawioną jest piwa.

W Łodzi podczas rewizyj na ulicach i w tramwajach aresztowano w czwartek na rynku bałuckim Bronisława Leszczyńskiego (czy Lenczyckiego), przy którym znaleziono rewolwer, w tramwaju zaś dążącym do Zgierza aresztowano p. Anielę Ziemiankowską (czy Zionkowską), przy której znaleziono proklamacye.

W Lublinie patrol, dokonywujący w czwartek rewizyj ulicznych, strzelił do człowieka, który nie chciał poddać się rewizyi i uciekał. Kula chybiła, ale za to trafiła w piersi przechodzącego w pobliżu sądu okręgowego Czesława Jaczewskiego, bratanka biskupa. Postrzał jest bardzo ciężki i zagraża życiu ranionego.

W Jaktorowie 5 mężczyzn, uzbrojonych w rewolwery, napadło we czwartek o godzinie 4 po południu na sklep monopolowy. Zabrali z kasy dzienny dochód i zbiegli do pobliskiego lasu między Jaktorowem i Żyrardowem. Wysłano za nimi pogoń, złożoną z kilkunastu kozaków i strażników. Ekspedycya przed wieczorem otoczyła w lesie trzech napastników, którzy zaczęli się energicznie odstrzeliwać, przyczem zranili Stalewskiego, starszego strażnika z Żyrardowa, którego następnie przewieziono do szpitala w Warszawie.

Kozacy użyli także broni — jednego z napastników zabili na miejscu, dwóch ciężko ranili. Przywieziono ich wieczorem do Warszawy.

Z CARATU.

Echa zamachu na Stołypina.

»Berl. Tageblatt« podaje następującą wersyę o zamachu na wyspie Aptekarskiej według zapatrywań kół rosyjskich w Berlinie: Partya rewolucyjna dowiedziała się, że w piątek lub sobotę odbędzie się posiedzenie »Izby gwiaździstej«, na które między innymi miał przybyć Trepow, który ledwo uniknął śmierci przez otrucie. Rewolucyonistom chodziło o wydostanie albo zniszczenie rozmaitych papierów, które policya w Moskwie i Peters-

List Praksedy Filipowny *).

Warszawa, 14 sierpnia 1906 r.

Wiele uważany pan Doktor!

Ja tylko co w Warszawu przyjechała i już cała kuracya na nic. Moja nerwna boleść nazad wróciła i ja znów zapomniała się z deńszczykiem; rożu jemu wrzątkiem oblała i wzięła brom na uspokojenie. Czasy, że nie daj Bog.

Ja prosiła męża odesłać Wam ostatek honorarii, no u niego pieniędzy strach, jak mało. Wiadomie: z pensyi nie wyżyjesz, a główna rzecz — dochody. No teraz nie dają — zbuntowali się. Wy nie gniewajcie się, uważany pan doktor, co ja powiem. Jest i u Polaków godne ludzie, no ogólnie — izmienczywyj **) narod. Dawniej bez kopiejkij ja za pokupkami chodzić mogła; mnie w cyrkule męża znali, nu i na kredyt dawali. Poniatno — ręka rękę myje: ten daje, a tamten po swojej części pomaga.

Weszła ja do sklepu, tak sam gospodarz zarаz kłaniał się.

— Pani kapitanowa... moje uszanowanie... czto wam ugodno... — każdy po rusku, a jakże...

Ja i brała, co mi było potrzeba, a rachunek...

— Głupstwo, głupstwo. Zapiszemy. Niech pani komisarzowej służy.

Za to mąż do byle czego już nie czepiał się, a i ważniejsze grzechy niераz odpuszczał.

Jeden kupiec, na przymierzenie, zgniłym kawiorem handlował, zaraz całą ulicę mógł wytruć. No on porządny, zdawało się, był człowiek, o każdych naszych imieninach pamiętał, tak co jemu było nieprzyjemnego robić? Toż komisarz nie musi obowiązkowie nosem w jego kawior leźć... A jeszcze byli donosy, co on i bumażki fałszywe puszcza, i wagę ma jakąś cywilnej konstrukcyi, i dużo przemycanego towaru... Czy prawda to? — Bog znajet; no samem podejrzeniem człowieka zniszczyć można.

A my nigdy, nic...

„Ty żyj sobie spokojnie, nam twojej krzywdy nie trzeba".

A teraz co? Ja do tego samego kupca wchodzę; udaje, że nie widzi. I liczy, za wszystko liczy, i płacić zaraz każe.

— Czasy — powiada — trudne, co robić...

Niby grzeczny, no nie tak, jak dawniej: drugi człowiek. A subjekty złośnie uśmiechają się.

Ja mówię o tem mojemu mężu, a ten rękami tylko macha.

— Astaw, astaw! — uszy zatyka, słuchać nie chce.

U niego także nerwy teraz popsuły się. Jego rano do biura pięciu sołdatów i dwa policejskie prowadzą; na obiad wcale nie przychodzi i dopiero o piątej znów pod ochroną wraca. Apetyt u niego coraz gorszy i tylko pragnienie bardzo jemu dokucza. Na twarzy także zmienił się: pobladł, powieki i nosik ozdobił się jedne w rumieńcach. Od nieszczęsnej śmierci ś. p. Konstantinowa ani jednej nocy nie przespał. Nu i nie dziwnie! Oni przyjaciele byli.

Mąż zawsze mówił: „spasobnyj sukin syn, wysoko skończy; z nim dobrze blisko być".

Ach żal, żal!...

Taki wesoły, taki elegancki młody człowiek. On jeden całą kompanu zabawić umiał. Ile wolt kartami pokazywał — przepaść!... Jakie żogadi, jakie aniekdoty opowiadał — to aż się najstarsze damy rumienili; nawet pułkownikowa Żołtobriuchowa oczy zasłaniała, a przecie nie tajemnica, z jakiego klasztoru ją mąż wyciągnął. A kakoj muzykalnyj!... Na bałałajce, na ustnoj garmonice grał — aż płakać chciało się. Prosto Paganinin.

— Wamby w tingl łuczsze — my jemu nieraz mówili.

Bardzo, bardzo tałantliwyj.

No na służbie on nie ten: serjozny, naczalstwu oddany.

I pomyśleć: jeden marny żydziak całą karyerę człowiekowi popsuł. Sami powiedzcie — nie okropieństwo to?

A za granicą tak jeszcze dziwują się, co nasza władza sroga. Niechajby tu poprobowali. Nawet nie wiem, skąd się to teraz tyle żulików nabrało. Byli i dawniej złodzieje, byli i dawniej nożowce, no oni policyi nie ruszali, z policyą oni w porządku byli. Toż ich policya nie bardzo nawet karała. Wiadomo — wor, tak cóż wielkiego wor! wory wszędzie. A jak on ma takie zatrudnienie, tak już napewno błagonadiożny.

U policyi ważniejsza była robota: katoliceskich ksiendzow i różnych miatieżników pilnować, ot co.

Nu i teraz co wyszło — ha?

Okazuje się, ksiendzy już zmądrzeli, a miatieżniki też nieważne. Główne buntowszczyki — to żydy. One wszystkiemu teraz winne. Ja to i w „Słowie" wyczytała i napewno wiedzieć, że pan Jelienskoj także samo pisze. A jak on miarkowała. Polaki słowiańskij narod; tak oni jakby mieli brat jakby mieli brat porządek, uczciwie...

Nie to, co teraz. Idziesz spokojnie ulicą, nikomu krzywdy nie robisz, a tu wyskoczy z bramy łobuz i strzela. Pozwólcie — to nie polska robota, żydowska ręka w tem.

Z prawdziwymi Polakami my już się pogodzimy. Nieprawda? Pogodzimy się; toż Puszkin i Mickiewicz przyjaciele byli, i nam tak samo trzeba. Mnie mąż powiedział, co teraz nawet donosy będzie dozwolono pisać po polski, bo na agentów policyi chcą dać większy dostęp miejscowym. Słusznie. Każdy poddany niechaj ma prawo do służby dla Najjaśniejszego Pana. Po temu przedmiotu u nas dużo rozmów. Są takie postępowe ruskie ludzie, co mówią, że i na wyższe posady można trochę Polaków naznaczać, osobliwie z tych narodowców. Porządne, okazuje się, i bardzo rozumne. Jakby polskie z ruskiemi czy to w policyi, czy w żandarmach, czy w innej służbie kolegowali, takby oni lżej rozumienie było.

Wszystko możliwe, bo w Pietierburgie tutejsze posły do tej głupiej Dumy jedne tylko się spodobały. Kulturnyj narod — wszyscy mówią.

A jak będzie polsko-ruska zgoda, tak z żydami w jeden mig sobie poradzimy, nu i cały ten socyalizm czort weźmie.

Tylko to najgorsze, że moje nerwy strach jak nie w porządku.

Ja wczoraj służankę znowu po twarzy wybiła, a ona — taka harda — za garnek chwyciła. Mnie przyszło się dwie percye bromu zażyć.

Ostawajcie się z Bogiem, uważany pan doktor. Honorariu my Wam poślemy, jak tylko dawne porządki się wrócą.

Z pocztieńjem
Prakseda.........
(Przepisał: *Ben. H.*).

*) Adresowany do lekarza, Polaka, ordynującego w badzie niemieckim.
**) Zdradziecki.

burgu podczas rewizyi zabrała, a które miały być w przechowaniu u Stołypina. Poczęto więc obserwować willę. W krytyczną sobotę jeden z rewolucyonistów zapisał się na listę proszących o posłuchanie, celem przekonania się, jacy i kiedy członkowie »Izby gwiaździstej« się zejdą. Popełnił jednak ten błąd, że generała Zemjatina, szambelana Woronina, Chwostowa i innych dygnitarzy wziął za oczekiwanych gości, zaczem dał znak do wykonania zamachu. Rewolucyoniści są zdania, że cel swój, t. j. zniszczenie kompromitujących papierów, osiągnęli.

Przegląd polityczny.

Sprawa Bośni i Hercegowiny. — Dyplomacya francuska. — Bułgarya, Grecya i Turcya. — Powstanie na Kubie.

Wzajemna zazdrość między Austryą a Węgrami stoi dotychczas na przeszkodzie ostatecznemu uporządkowaniu sprawy krajów okupowanych. Mandat kongresu berlińskiego powierzył Austro-Węgrom pacyfikacyę tych krajów, a mimo że nie należymy do wielbicieli austryackiej metody rządzenia, mimo ogromnych krzywd wyrządzonych tym krajom na polu ekonomicznem przez gospodarkę Kallaya i mimo gospodarowania groszem publicznym bez kontroli należy przyznać, że Bośnia i Hercegowina zrobiły ogromne postępy objawiające się najlepiej tem, że same obecnie swoje wydatki pokrywają. Austrya, mimo prowizoryczności swej misyi i mimo dotychczasowej nominalnej zwierzchności sułtana nad tymi krajami, urządziła się tam zupełnie po domowemu i sięgnęła po najwyższe prawo państwowe: wybieranie rekruta. Jeżeli formalna aneksya dotąd wyrzeczoną nie została, winny temu mniej względy na stosunki międzynarodowe jak raczej pytanie, która połowa monarchii ma silniejsze pretensye do przyłączenia Bośni i Hercegowiny do swego terytoryum. Austrya windykuje to prawo dla siebie z tytułu swojej 30-letniej blisko pracy cywilizacyjnej i ogromnych ofiar w ludziach i pieniądzach; Węgrzy roszczą sobie pretensye na podstawie swego osławionego prawa państwowego, które na zasadzie zdobyczy Ludwika Wielkiego każe uważać cały Bałkan za węgierskie kraje uboczne; obecnie występuje na pierwszy plan trzeci współzawodnik: Kroacya i Slawonia.

Rada miasta Zagrzebia na jednem z ostatnich posiedzeń jednogłośnie uchwaliła rezolucyę wzywającą rząd, aby poczynił starania o przyłączenie Bośni i Hercegowiny (także Dalmacyi) do Kroacyi i utworzenie z tych krajów królestwa chorwackiego pod berłem Habsburgów. Uchwała ta zapadła za staraniem stronnictwa Starcewicza (partya prawa) nie znalazła poklasku u obecnej partyi rządzącej (rezolucyoniści), którzy chcą dotrzymać paktu z Serbami i boją się narazić swych sprzymierzeńców, którzy ze swej strony uważają się za najwięcej uprawnionych do zawładnięcia krajami okupowanymi. Są to rozumie się spory czysto akademickie, gdyż sprawa definitywnego uregulowania stosunku Bośni i Hercegowiny nie jest wcale aktualną i wobec położenia międzynarodowego tak rychło na porządek dzienny nie wejdzie.

Rzeczpospolita francuska do ostatnich czasów uważała się za obowiązaną do utrzymywania arystokratycznych ambasadorów przy zagranicznych dworach, mimo zdemokratyzowania wszystkich urządzeń państwowych. W Paryżu sądzono do niedawna, że książęta i hrabiowie, chociaż byli przeciwnikami obecnej formy rządu, nadają się lepiej na posady połączone z reprezentacyą, ani żeli zwykli nieutytułowani śmiertelnicy. Dopiero przed 3 laty usunięto dwóch zagorzałych antyrepublikanów: hr. Noaillesa z Berlina i hr. Montabello z Petersburga i zastąpiono ich mieszczańskimi urzędnikami, którzy zupełnie poprawnie wypełniali swe role. Jednym z ostatnich zabytków arystokratycznego ambasadora jest poseł w Wiedniu hr. Reverseaux, który wcale nie kryje się ze swemi monarchicznemi sympatyami. Rząd francuski zadecydował jego odwołanie; tak samo odchodzi poseł berliński Bihourd, który okazał się zbyt pochopnym do popierania polityki b. ministra spraw zagranicznych Delcassego, która w rezultacie omal nie doprowadziła do wojny z Niemcami. Jako następców dwóch tych wysokich funkcyonaryuszów wymieniają Cambona, ambasadora w Madrycie i Bean'a, gubernatora Indochin. Sposobność dla arystokratów do zarobkowania wbrew przekonaniom kończy się.

Po sporach bułgarsko-greckich przyszła kolej na spór bułgarsko-turecki. Turcya jako zwierzchniczka Bułgaryi pozwoliła sobie na uwagi z powodu ruchu antygreckiego, na co Bułgarya odpowiedziała urządzeniem prowokacyjnych manewrów nad granicą turecką. Rozumie się, że Turcya nie pozostała bezczynną i ze swej strony zarządziła mobilizacyę korpusu adryanopolskiego. Swoją drogą do wojny nie przyjdzie. Bułgarya czuje doskonale swą niższość wobec Turcyi, mocarstwa europejskie zaś potrafią w razie oporu nauczyć jej skromności. Obie strony pracują tymczasem gorączkowo na polu dyplomatycznem. Turcya wysłała Nadżiba paszę na dwory europejskie dla poinformowania ich o bułgarskich nieprawościach, Bułgarya zaś wysyła noty dyplomatyczne, że to właśnie tureckie garnizony graniczne wywołują niepokoje. Jaki obrót ta sprawa weźmie wobec obudzonych obustronnych namiętności, trudno przewidzieć. Jeżeli Europa nie powie stanowczego *veta*, gotowo dojść do konfliktu, który z tego historycznego gruntu może łatwo przerzucić się na sąsiednie kraje.

Wyspa Kuba, odzyskawszy w r. 1898 wolność od Hiszpani, miała do wyboru dwie drogi: albo przyłączyć się do Stanów Zjednoczonych, albo stać się niepodległą rzeczpospolitą. Wybrała drugie ze względu na to, że Stany Zjednoczone nie chciały przyjąć odpowiedzialności za ogromny kubański dług państwowy i że nie miała powodu do powiększenia swego terytoryum, zabezpieczywszy sobie jako odszkodowanie za koszta wojenne korzyści handlowe. To wyjście nie podobało się jednak dawnym powstańcom, szczególnie w prowincyi Pinar de Rios, którzy pod wodzą Gomeza i Guerry znowu pochwycili za broń, aby zmusić rząd do proszenia w Waszyngtonie o aneksyę. Obok tego głównego powodu powstania są jednak i dwa uboczne: niezadowolenie z prezydenta Palmy, który ma zbytnio naśladować dawnych panów hiszpańskich oraz agitacya amerykańskiego trustu cukrowego, który pożąda Kuby jako prowincyi amerykańskiej ze względu na jej ogromne bogactwa trzciny cukrowej. O stanie walk na wyspie niczego dokładnego wiedzieć nie można. Powstańcy nie rozporządzają związkami z zagranicą, dlatego w świat idą tylko doniesienia rządu w Hawannie, które z natury rzeczy są tendencyjne i na wiarę nie zasługują. Powstanie, które miało zostać w 2 dni po wybuchu zduszone, trwa dalej.

Przegląd społeczny.

Metalowcy za skróceniem dnia roboczego. Robotnicy z fabryki Jarrego przedłożyli żądanie skrócenia dnia roboczego na 9 godzin z terminem do 1 września. Wobec tego, że Jarra się nie zgodził, oddział drikerski z dniem dzisiejszym zawiesił pracę. Wzywamy drikerów i tokarzy metalowych, ażeby nie przyjmowali roboty u p. Jarrego aż do ukończenia bojkotu.

Z organizacyi robotników stolarskich w Krakowie. Przy sposobności ostatniego strejku zaszło w organizacyi kilka nieporozumień, z których skorzystały wrogie robotnikom pisma, jak »Głos narodu«, aby w bezczelny sposób spotwarzyć ruch robotniczy i jego kierowników. Między innymi powołał się centrowy organ na Juliana Batko, jako rzekomo przez organizacyę pokrzywdzonego. Odnośnie do tego otrzymujemy następujące oświadczenie:

»W myśl uchwały sądu polubownego, ja niżej podpisany odwołuję słowa, rzucone pod adresem zarządu podczas strejku, albowiem to, co powiedziałem, jest nieprawdziwe i z prawdą niezgodne, jak również i te artykuły, które były w »Głosie narodu« i w »Postępie«. Ja niżej podpisany na żadne artykuły podpisu nie dawałem i również żądam publicznego odwołania w tychże dziennikach.

Z poważaniem *Julian Batko*«.

Z sanockiej fabryki wagonów. Z Sanoka piszą nam: Stosunki, jakie się wytworzyły w tutejszej fabryce od czasu sklecenia klerykalnego bagienka organizacyjnego, w którem koncentrują się wszystkie fabryczne hyeny i denuncyanci — poczynają z dniem każdym stawać się coraz bardziej dusznymi i dla samych dyrektorskich łapolizów. Z chwilą, gdy dyrektor Drewnowski pozwolił swym katolickim pupilom rej wodzić w fabryce i szykanować naszych towarzyszów, nastąpiła taka samowola różnych Nazarkiewiczów, Sęków, Buczków, że sam dyrektor Drewnowski poszedł prawie w duraki, a panem sytuacyi stał się łapoliz portyer Raczkowski, indywiduum znane z swych klerykalno-organizacyjnych zapędów. Pan ten, gdy tylko robotnik ukaże się w bramie fabrycznej, zaraz go się zapytuje, do jakiego stowarzyszenia należy, czy do »białych«, czy do »czerwonych«, gdy ten odpowie, że do »czerwonych«. wówczas Raczkowski każe mu się zwrócić do Józefa Sęka: »gdy ten pana przyjmie, to będzie pan robił«. Tak więc wprost terorem zapisują zaraz na bramie do klerykalnej organizacyi. Zapytujemy radę nadzorczą, kto kieruje fabryką, czy dyrektorowie pp. Drewnowski i Eyadziatowicz, czy też Sęk i Raczkowski. Robotnik, jeżeli przyjdzie do fabryki do przyjęcia, a przed inżynierem albo majstrem stoi z gołą głową, to zaraz zostanie przyjęty, bo to »porządny«. Robotnicy ślusarscy, pracujący w partyi Nazarkiewicza, pomimo intensywnej pracy w akordzie, od Nowego Roku ani halerza procentu akordowego nie widzieli, ponieważ łapoliz-analfabeta ten ma łon 5 K 20 h. i przychodzi do roboty o 5 rano, a siedzi do 7 wieczór; za roboty godzi się tanio, bo cóż jemu z procentu akordowego, kiedy jemu lon wyniesie za 12 dni roboczych do 80 K.

Ale zapytujemy tych łapolizów naczelnych, jakie podwyższenie lonów dostali za agitacyę klerykalną? Jak wygląda ten ślusarz, który ma 2 K lonu, a z tego mu jeszcze zarząd fabryki ściąga wkładki do stowarzyszenia klerykalnego? Już dziś robotnicy ci, którzy się dali uwieść oszustom klerykalnym, przychodzą do przekonania, a nawet taki Rühl, lakiernik, najzaciętszy wróg naszych organizacyj, który niedawno stawał jako świadek dowodowy przeciw tow. Świątkowi i Komorowskiemu, powiedział, że święte te słowa, które socyaliści o klerykałach mówią, bo jego przyjaciel, zdrajca Giliciński, już mu się przysłużył, a p. majster lakiernicki Weidel kazał mu się z roboty wynosić. Czas najwyższy, aby robotnicy sanoccy, którzy dali się uwieść klerykalnym oszustom, zdjęli łuskę ze swoich ócz, bo sami na siebie bat kręcą, który wkrótce zemści się na nich tak, jak to już dzieje się z poszczególnymi robotnikami z klerykalnej organizacyi.

Z Dębicy donoszą nam: W naszej maleńkiej, lichej mieścinie zapanował w ostatnich tygodniach żywy ruch. Między robotnikami różnych zawodów — a jest ich tu spora liczba — zaczęło wrzeć: odbyło się kilka poufnych zebrań agitacyjnych, na których omawiano pilnie sprawę zawodowej organizacyi; rozrzucono znaczną ilość odezw i broszur; robotnicy poczynają się skupiać, uświadamiać, porozumiewać, zastanawiają się nad swoimi warunkami i myślą o poprawie stosunków. Na tutejsze kołtuńskie sfery padł wielki popłoch, że socyaliści buntują im robotników i chcą dla nich jakieś stowarzyszenia zakładać. Natychmiast wyprawił się majster ślusarski Berger z majstrem szewskim Augustynowiczem do starostwa do Ropczyc, aby władzę zawiadomić o tych nowinach i skłonić ją do przeciwdziałania rozszerzaniu się buntu, a zarazem, aby zadenuncyować mosiężnika p. Zweiga, który nam udzielił lokalu na pierwsze poufne zebranie, iż on, mosiężnik, kiedyś tam komuś naprawił rower, nie mając na to koncesyi.

Równocześnie zainteresowali się nowym ruchem i kochani duszpasterze. Oto w ostatnią niedzielę na nabożeństwie rannem wikary Wolski, a na sumie wikary Suwada, wystąpili z piorunującemi kazaniami przeciw zgubnym prądom socyalistycznym, czarnemi barwami malowali poczciwym parafianom, jak to ode Lwowa przyjechał jakiś »pędziwiatr, wywłoka, szatan, który krąży naokoło Dębicy, jako lew ryczący, kusząc i szukając, kogoby pożarł« i ostrzegali przed kusicielami.

Ostrzeżenia wywołały taki skutek, że na poufne zebranie, urządzone przez nas dnia 27 z. m., przyszło przeszło stu robotników z najróżniejszych zawodów. Przewodniczyli tow. Szczyrek i tow. Wł. Jaworski, sekretarzował tow. Maryan Kosiński; o socyalnej demokracyi i organizacyi zawodowej przemawiał tow. Stan. Kot. Z pomiędzy zebranych kilkudziesięciu wyraziło pragnienie natychmiastowego przystąpienia do centralnych organizacyj; nadto uchwalili zebrani agitować po najdrobniejszych pracowniach za organizowaniem się, kupować pisma i broszury partyjne i rozszerzać je.

Zapał wśród robotników wielki: mamy nadzieję, że w przeciągu kilku tygodni uda się w Dębicy zorganizować zawodowo większość tutejszych robotników: w każdym razie ruch w Dębicy nie przycichnie i partya nasza zyskuje tu placówkę.

Bojkot fabryki kaflarskiej Horoszkiewicza w Stanisławowie zniesiony. Przed kilku dniami podaliśmy nazwiska tych robotników kaflarskich, którzy mimo bojkotu pracowali dalej w fabryce. Wkrótce jednak robotnicy ci zrozumieli swą haniebną rolę, przyłączyli się do bojkotu i podpisali następujące oświadczenie: »My niżej podpisani, ogłoszeni w »Naprzodzie« z 26 sierpnia b. r., oświadczamy, że uznajemy swe postępowanie za złe i szkodliwe dla organizacyi, wobec czego kolegów naszych przepraszamy i zobowiązujemy się na przyszłość iść solidarnie we wszystkich czynnościach z resztą robotników. *Feliks Dziura, Jan Turzański, H. Siostrzonek, Józef Lutniak, Władysław Domański*«.

Wobec tego zarząd grupy kaflarzy w Stanisławowie cofa wszystkie swoje względem nich rekryminacye i prosi towarzyszów, aby nigdzie z tego powodu nie robiono im zarzutu.

Wzorowy strejk. Na wiosnę b. r. wybuchł, jak kilka razy donosiliśmy, strejk w fabryce naczyń emaliowanych w Bielsku. W jaki sposób zorganizowani robotnicy są w stanie swoje walki ekonomiczne przeprowadzać, świadczą następujące cyfry z tego strejku:

wsparć strejkowych zwyczajnych wypłacono . . .	47.130 K — h
nadzwyczajnych	1.313 » 10 »
razem	48.443 K 10 h

na co centrala przysłała 50.000 K.

Ze składek zebrano 2367 K 74 h, z czego wydano:

na wsparcia nadzwyczajne	478 K
dla chorych	435 »
dla wart strejkowych	315 »
na listy, telegramy itd.	18 »
na zwrot kosztów podróży łamistrejkom	135 »

Pozostałość wręczono komitetowi strejkowemu tkaczy. Powyższe cyfry są najlepszą agitacyą za potrzebą organizacyi. Dzięki jej, mogli robotnicy przez 22 tygodnie wytrwać w strejku i zakończyć go zwycięstwem. Po raz pierwszy udało się w Bielsku złamać dumę fabrykanków i zmusić ich do kapitulacyi, a stało się to tylko dzięki organizacyi.

Strejki górnicze zaczynają od kilku dni przejawiać się w Austryi. Po zgromadzeniach w rewirze ostrawsko-karwińskim, o których pisaliśmy, zaczał się ruch w kopalniach czeskich. Górnicy rewiru węgla brunatnego w Brüx (Czechy) zaczęli już częściowy strejk, za ich przykładem poszli górnicy w Dux, a ruch doszedł już do Cieplic. Dotychczas strejkuje około 50% górników, podczas gdy druga połowa czeka na wynik rozpoczętych układów. Górnicy żądają słusznie, aby kopalnie, które bez powodu podniosły cenę węgla, część zysku odstąpiły na polepszenie płac robotniczych.

Z sali sądowej.

Przygody Zgórniaka, czyli: **Z wielkiej chmury mały deszcz.** W dniu 29 bm. odbyła się przed sądem powiatowym karnym rozprawa przeciw tow. Kazimierzowi Łapińskiemu, Władysławowi Miarczyńskiemu i Janowi Baścikowi o to, że wspólnie z niewykrytymi pomocnikami pobili w dniu 26 czerwca o godzinie 10 wieczorem na plantach w Krakowie Stanisława Zgórniaka, agitatora związku „robotników“ katolickich. Rozprawa ta po zupełnem zastanowieniu przez prokuratoryę dochodzeń o różne zbrodnie, toczyła się tylko o drobne przekroczenie z § 411 uk., mimo starań różnych świadków, aby z tej sprawy wywiązał się cały szereg procesów o najcięższe zbrodnie. Rozprawa wykryła następujące zabiegi Zgórniaka, które warto opowiedzieć.

W nocy o godzinie 11 zaraz po otrzymanych cięgach udał się Zgórniak do lekarza dra Murczyńskiego, który wystawił mu a la minute „visum repertum“ z dokładnem opisem ran, przyczem wyraził zdanie w tem „nocnem“ świadectwie, że ze względu na silne rozdrażnienie nerwowe Zgórniaka, ból głowy i możliwość komplikacyi nie może jeszcze zaraz w nocy wydać opinii, czy uszkodzenie jest ciężkie, czy też lekkie.

W najbliższym numerze „Postępu“ pojawił się artykuł nazywający Zgórniaka „męczennikiem sprawy“, a dzień jego pobicia „dniem“ tryumfu „idei“.

Na drugi dzień po pobiciu zjawił się w prokuratoryi państwa służący redakcyi „Postępu“ Józef Swakoń i doniósł, że Zgórniak „ciężko pokaleczony i do sądu stawić się nie może i prosi o komisyę lekarską do domu“.

Prokuratorya poleciła natychmiastowe wysłanie komisyi lekarskiej do „obłożnie chorego“ Zgórniaka, a równocześnie wskutek doniesień innych świadków policya wdrożyła na własną rękę śledztwo, prowadzone przez komisarza Minasowicza i wniosła do sądu dwa obszerne oskarżenia. W tym samym czasie zamówiono interpelacyę u księdza Pastora, który ją wniósł w parlamencie. O interpelacyi tej dano wiadomość starostwu w Chrzanowie, gdzie miał na rynku być uknuty „spisek“ przeciw Zgórniakowi. Starostwo w Chrzanowie przesłało pismo z wiadomością o interpelacyi do sądu, gdzie je następnie przeczytał niezawisły sędzia; równocześnie wpłynęły do sądu dwa urgensa sądu krajowego wyższego z żądaniem sprawozdania i dwa bardzo energiczne „wezwania z poleceniem“ nerwowego wiceprezydenta Pogorzelskiego. Jeżeli do tego dodamy telegramy wysłane do ministerstwa sprawiedliwości, wędrówkę aktów tam i z powrotem itd., to widzimy, że p. Zgórniak dobrze się zakrzątnął około sprawy. „Tamtam narzędzie się nazywa...“ W każdym numerze „Postępu“ nadal fruktyfikowano oczywiście ten „napad“. I mimo to taki okazał się nieznaczący epilog; nie udało się uczynić z tej sprawy więcej, niż zwykłą sprawę „pyskową“. Prokuratorya musiała wszystko wrzucić do kosza i zostawić tylko drobne przekroczenie. A zaczął się ten „pech“ dla Zgórniaka już począwszy od komisyi lekarskiej, o którą tak alarmował w prokuratoryi. Skoro bowiem lekarze profesor uniwersytetu Wachholz i dr Zoll przyszli w dniu 2 lipca br. do chorego orzekli, że zachodzi lekkie uszkodzenie bez żadnych następstw, że nie ma nerwicy urazowej, że „buczenie w sercu“ pochodzi od wrodzonej niedokrewności i żadnej „obawy komplikacyi“...

Wreszcie złośliwi lekarze umieścili w protokole tej komisyi następującą uwagę: „badany nie jest obłożnie chory i mógł stanąć do sądu do oględzin“. A biedny Zgórniak był jeszcze wówczas (2 lipca) ciężko, obłożnie chory, a „Postęp“ i „Głos Narodu“ umieszczały biuletyny z łoża boleści. Aby stwierdzić tę „obłożność“ Zgórniaka komisya sądowa jeszcze raz przyszła po trzech dniach do Zgórniaka, który się upierał przy tem, że z łóżka ruszyć się nie może. Biedaczysko w łóżku z utęsknieniem oczekiwał zapowiedzianych wśród ciemnej nocy przez dra Murczyńskiego „komplikacyj“, a tu tymczasem jak na złość sądowi lekarze na tem nie „rozumieją się“ i jakkolwiek Zgórniak jest rasowym antysemitą, stosują do niego przysłowie znane p. Horowiczowi bardzo dobrze: „nie wmawiaj w żyda choroby“.

Tymczasem Horowicz sam biegał po policyi i sądach, składając różne rewelacye na korzyść swego przyjaciela. Spotkał go wprawdzie ten afront, że w sądzie zapisano go jako „Horowitza“ (!), atoli mimo to Horowicz doniósł, że „Naprzód“ w numerze 127 zapowiadał, że i Horowicza aureola męczennika nie minie, że on, jak i inni katoliccy robotnicy „żyją w ciągłej obawie o swe życie i zdrowie“. Prokuratorya z powodu tego wdrożyła dochodzenie o zbrodnię niebezpiecznych pogróżek. Niezadowolony tym sukcesem Horowicz, doniósł jeszcze, że Cudek opowiadał mu, iż socyaliści odgrażali się przeciw „Postępowi“ i robotnikom katolickim, dalej powołał się na numery „Naprzodu“ z 10 czerwca i 20 lipca z „strasznemi pogróżkami“. Prokuratorya znowu wdrożyła dochodzenie.

Nad głowami socyalistów zbierała się burza. Zgórniak tryumfował — w tem zaszła przykra

niespodzianka. Komisya sądowa, która przyszła dla dokładności jeszcze raz do „obłożnie chorego“ Zgórniaka, przekonała się, że ten poszedł — na spacer. Spisano protokół, który podpisała stróżka domu Zofia Męsik, że komisya na miejscu udała się „tak od frontu jak i od tyłu“ do mieszkania Zgórniaka, atoli z „męczennika“ ani śladu. Protokół podpisali drowie Wachholz i Zoll i to była bomba, która zepsuła Zgórniakowi wszystkie efekta. Musiał na drugi dzień przyjść do sądu i tu po raz ostatni nieodwołalnie stwierdzono, że było tylko lekkie oszpecenie bez żadnych następstw. A że nieszczęście zawsze idzie w parze, okazało się wnet, że i w innych protokołach jakoś Zgórniakowi nie poszło. Józef Swakoń, służący redakcyi „Postępu“, zeznał, że wysłany został jako „delegat Związku“ na zgromadzenie do Wieliczki i tam dostał w gębę oraz kopnięcie po „tylnych okrągłościach“. Ma to być dowód „teroru“ socyalistów, którzy, wedle jego zapewnień, odgrażali się przed Piotrem Durakiem, iż wpadną do „Postępu“ i wszystko zniszczą. — Przesłuchany Durak zeznał, że rzeczywiście jakiś Dydak mu powiedział, że jak będzie agitował, to go powieszą na latarni, atoli on sobie z tego nic nie robił, bo nigdy nie agitował, a zresztą Durak i Dydak są najlepszymi przyjaciółmi.

Jako dalszy dowód „teroru“, który dał podstawę do dochodzeń o zbrodnię, było to, że Matuszkiewicz dwukrotnie wypoliczkował Zgórniaka, a Baścik groził mu wypoliczkowaniem.

Tow. Baścik przesłuchany przyznał się, że powiedział Zgórniakowi, że „na kilka artykułów po zgromadzeniach niema innej odpowiedzi, jak walić w pysk“. Wreszcie po długiem śledztwie prokuratorya wszystkie doniesienia odrzuciła, sprawy o zbrodnie zaniechała i pozostało tylko drobne zajście na plantach. Można sobie przedstawić, jak z kwaśną miną Zgórniak zjawił się do rozprawy. Dla odwagi sprowadził sobie jako widzów kilku jezuitów i „robotników w czarnych tużurkach“. Oskarżeni wobec małego znaczenia całej sprawy wcale do rozprawy się nie zjawili. Zgórniak chował ostatni jeszcze strzał do rozprawy, ale i to chybiło, „jak pech to pech“; oto zażądał, aby wszyscy oskarżeni zapłacili mu tylko tysiąc koron za oszpecenie. Nielitościwy sędzia nie przyznał za oszpecenie ani centa. Tow. Łapińskiemu, wobec przysięgi Zgórniaka, który go poznał jako bijącego, wymierzył sędzia karę 3 dni aresztu, oskarżonych Baścika i Miarczyńskiego sędzia w zupełności uwolnił. Wskutek odwołania tow. Łapińskiego odbędzie się rozprawa w sądzie krajowym.

Z walki o prawo wyborcze W listopadzie z. r. na jednej z demonstracyj robotniczych za reformą wyborczą na Małym Rynku miał wedle doniesień organów policyjnych tow. Klemensiewicz wyrazić się: „ponieważ policya nam przeszkadza, przeto radzę towarzyszom na drugie zgromadzenie uzbroić się w co kto może i bić co się da“. Wobec tego jakiś robotnik zawołał: „szkoda, że tu jakiego szpicla niema, natłuklibyśmy go“. Na agencie policyjnym Walasie, który stał obok tego nieznającego go robotnika, cierpła skóra. Przerwał podsłuchiwanie dalszego ciągu mowy i odszedł. Policya z uwagi, że w tym dniu pobito do krwi komisarzy Tomasika i Stycznia, zrobiła doniesienie przeciw tow. Klemensiewiczowi, a prokuratorya oskarżyła go o występek z § 305 uk.

Przy rozprawie w sądzie krajowym został tow. Klemensiewicz uwolnionym, atoli wskutek zażalenia nieważności prokuratoryi państwa sąd najwyższy wyrok uwalniający zniósł. W dniu 27 z. m. odbyła się ponowna rozprawa przeciw tow. Klemensiewiczowi. Rozprawa odbyła się w zaoczności, gdyż oskarżony nie stanął, a przysłał tylko do rozprawy swego obrońcę. Po przesłuchaniu agenta Walasa, nadkomisarza Banacha i po odczytaniu protokołu oskarżonego, który przyznał, że „gdyby tak powiedział, wyniknęłyby ze względu na poprzednie pobicie Tomasika i Stycznia nieobliczalne skutki“, trybunał pod przewodnictwem radcy Ferensa, dając wiarę świadkom policyjnym, po przemówieniu obrońcy dra Heskiego zasądził tow. Klemensiewicza na sto koron grzywny.

MAŁY FELIETON.

Jak Bartłomiej psa na cmentarzu chował?

czyli: Pieniądz wszystko może.

(Opowiastka *).

„Żeby też to drudzy tacy byli!“ — dopowiedział Antoni Głodek, kończąc czytać list księdza Ściegiennego — „możeby ta inaczej szło narodowi. Ale kiejże to się stanie?“

Siedzieliśmy późnym wieczorem w chałupie starego Walentego i gawędzili o przeróżnych sprawach, o polepszeniu chłopskiej doli, czy się to kiedy na świecie przeinaczy, czy zawsze bieda gryźć będzie dobrych ludzi.

Aż Walenty podchwycił:

„Ono ci ta przecie i ksiądz, niby boży sługa, a do pieniądza oczy mu się świecą i za pieniądze kupisz u niego co święte i co nie święte.

Na ten przykład, dawniejszem to było czasem i czy ta akuratnie tak wytrafiło, dowodnie tego nie powiem, ale słyszałem tak od ludzi. Hajnok, kej dzisiaj siedzi Pieter Świdrów, było se przed latami gospodarstwo obszyrnie — teraz to podzielone na kawałeczki, ale drzewiej ciągnęło się pod sam las; siedział na niem taki ta Bartłomiej — chłopina nie był mądry, bo kto też o jakiej oświacie wtedy słyszał, ale i nie najgłupszy.

A jakosi jednego razu — poszczęściło mu — orał hań pod lasem, a parobek poganiał; a podle pługa łaził ta psina, o taki se zwyczajny kruczek i cosi węsiuł i węsiuł dookoła. Iże naraz zaczął i grzebać w ziemi; kopał het, aż mu jacy ino ogon było widać. Ano chłop zmiarkował, że cosi tam musi być, parobkowi też każe do dom skoczyć za czemsi, a sam idzie do psa, patrzy, a tu pies dokopał się sporego garnka. Bartłomiej wyciąga, spoziera, pod pokrywą szczere złoto, samiuśkie dukaty. Jusciż zabrał to do dom, konie zagnał i powiada do baby: Skoczno po kawałek kiełbasy, bo kruczkowi trza dać.

A czy też cosi ci pobłądziło w głowie, czy co — dziwuje się bada — ale chłop pokazuje garnek i peda, że pies, to ich dobrodziej. A kiej tak, to co inszego; skoczyła baba w oczymnieniu, kiełbasy psu dali i żywili go jako niby swojego zbogaciciela. Pieniądze były, gospodarstwo wiedło się bardzo pięknie.

Jakiemsi czasem kruczkowi się ze starości zdechło; chłop z babą pouwazowali se, że to się nie godzi takiego dobroczyńce kejbądź we fosie zakopować, ino chłop zbił pakę z descek, psa do niej włożył i o północku zakopał na cmentarzu. Rano przychodzi grubarz i widzi rozwalony piasek. nie wiedzący co zaś ma to być, jako że on nikogo tam nie chował. Idzie też na skargę do proboszcza i powiada tak i tak, na cmentarzu cosi jest zakopane. Ano odkop to — rzecze ksiądz, grubarz kopie i wyciągnął onego psa.

Przyszła niedziela, ksiądz wyłazi na kazalnicę i z niej zaczyna okrutnie na wsiowski naród pomstować; wykrzykował na nich, że są lutry, pogany, kalwiny, cudzołożniki, że miejsca świętego nie uszanują, że Panu Bogu świętokradztwo czynią, niby wszystko o to, że psa chowają na poświęcanem cmentarzu. Złorzeczył im i skakał i tupał, jaże mało co kazalnica się nie oberwała.

Jusciż i wywiadywał się na różne strony, czyjby to był ten pies i organistę za tem na wieś posłał. Przychodzi po drodze organista do Bartłomieja i powiada: Kumie Bartłomieju, a gdzież to wasz kruczek? — A kejsiś polazł już kiela dni i nie widać go. — E, nie gadajcie ta, bom go widział na cmentarzu, przyznajcie się, przecie my razem kumowali.

Tak ta Bartłomiej się i nie zaparł. Zaraz też organista poleciał na plebanią i proboszcz woła do siebie Bartłomieja. A no:

Pochwalony — zaczyna chłop.

Ale ksiądz nie dał mu domówić, ino wsiadł odrazu na niego:

Toś ty taki pogan, luter, coś psa chował na poświęconej miejscowości, ty grzeszniku, potępieńcu, zdrajco świętej wiary!

Chłop próbuje przepraszać, powiada: Księże proboszczu, duchowno osobo, a był ci to pies, pies, że aż żal...

Ksiądz popadł w jeszcze gorszą złość i pomstuje het, a wyklina.

Chłop znowu: Duchowno osobo, a był ci to pies...

Ksiądz na to: Jaki pies, co to za pies:

A chłop: Oj mądry, mądry pies, ostawił destament przed śmiercią.

A ksiądz jeszcze bardziej rozsierdzony: Co ty bluźnisz, poganie, gdzież pies pisał testament?

A chłop powiada: Oj pisał i napisał, a na wielebnego księdza proboszcza też zapisał sto dukatów, na organistę pięćdziesiąt, na dzwonnika dziesięć. I wyciąga dukaty z za pazuchy i kładzie na stół księdzu.

Ksiądz pojrzy, ano czysty pieniądz, szczerutkie złoto, tak zgarnął do kieszeni i już w dobroci powiada: No dobrze, dobrze, ale czegóżeś też to przódzi z tem nie przyszedł, jak ten pies umierał, byłbym mu był przecie kazał zadzwonić!

* * *

Hej, hej, czego też to za pieniądz nie dostanie, choćby i od bożego sługi; niby to przypowiadka, ale jaka prawdziwa! — pokiwali gospodarze głowami i rozeszliśmy się na spanie, jakoże już było dobrze po północku i wóz niebieski stanął nam dyszlem prosto ponad głową.

— — — — — — — — —

Ruda koło Sędziszowa, dnia 20 sierpnia.

Czytelnik.

*) W ostatnim numerze „Prawa Ludu“ znajdujemy tę doskonałą przypowiastkę, którą napisał i do tegoż pisma nadesłał pewien włościanin, stały prenumerator naszego tygodnika chłopskiego.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożyli: E. M. 2·—. Statter szpera —·20. Mermelstein —·40. Zecerzy pracujący przy „Naprzodzie“ 600·—.

Na pomoc zaborowi rosyjskiemu złożyli: Regina Żeleźnik 4· . Pracujący w drukarni: Rippera 2·10, Fischera 2·30, Rippera 2·—, Narodowej 4·70, Fischera 2·50. Poprzednio wykazano 8552 K 76 h. Razem 8570 K 36 h.

Na fundusz agitacyjny krakowskiego komitetu miejscowego złożono: Zecerzy pracujący przy „Naprzodzie“ 4·—. Towarzysze rzeźbiarze 2.—. Feldman L. - ·60. Tow. metalowcy 21·96. Tow. stolarze 15·86. Tow. budowlani 32.94. Tow. szewcy 5·—. Tow. kaflarze 8·98. Razem 91 K 34 h.

Na fundusz wyborczy krakowskiego komitetu miejscowego złożono: A. Adamski 4·—. Bartosiński 4·80. Lachocki 2·88. Setkowicz 2·—. Razem 13 K 68 h.

KRONIKA.

Rozwój stopniowy czy rewolucya? Wiadomo, że przeciwnicy rewolucyi nieraz się powołują na przyrodniczą teoryę Karola Darwina o rozwoju gatunków roślin i zwierząt. Twierdzą, że przecież Darwin wykazał, że wszędzie w przyrodzie głębsze zmiany nie dochodzą do skutku odrazu, tylko są wynikiem powolnego gromadzenia się drobniutkich zmian stopniowych, takich, jak różnica między wyglądem ojca a wyglądem dorosłego syna. Dalej twierdzą, że wobec tego i w społeczeństwie ludzkiem gwałtowna rewolucya żadnych trwałych zmian zaprowadzić nie może, że raczej należy się wszystkiego spodziewać po stopniowym, powolnym rozwoju. Otóż obecnie własny syn Karola Darwina, wybitny przyrodnik angielski, Jerzy Darwin, pozbawił wsteczników tego argumentu. Długoletnie badania skamieniałych szczątków zaginionych zwierząt doprowadziły go bowiem do przekonania, że teorya jego ojca jest tylko częściowo słuszną. Pokazało się bowiem, że w jednym i tym samym okresie czasu pewne gatunki zwierząt pozostawały niezmienione, podczas gdy inne przechodziły przez całą zawieruchę przemian. Naogół zaś rozwój gatunków nie jest ani ciągłym, ani też zawsze powolnym i stopniowym; po okresach zastoju następują okresy nagłych przeobrażeń i naodwrót. Tak samo, jak narody ludzkie, przechodzą więc i gatunki zwierząt przez okresy rewolucyjne i bez tych burzliwych okresów, podczas których odmiany, nie dostosowane do życia w nowych warunkach bytu, masowo giną i w przyrodzie nie byłoby postępu. Warto sobie to zapamiętać.

„Krytyki“, miesięcznika poświęconego sprawom społecznym, nauce i sztuce, wyszedł numer podwójny (8 i 9) za sierpień i wrzesień. Adres redakcyi i administracyi jest obecnie: Kraków, ul. Stachowskiego 14.

„Prawa Ludu“, organu polskiej partyi socyalno-demokratycznej, wyszedł numer 35 i jak zwykle zawiera bogatą treść. Na szczególną uwagę zasługują artykuły: Komu grozi głodowa śmierć? Ziemi dla chłopów, Tomcio Łupiskóra (żywot posła Szajera), szereg listów z kraju i bogata kronika.

Prenumerata kwartalna 1 K. Adres redakcyi i administracyi: Kraków, Sławkowsku 29.

Majstrowie szewscy w Krakowie zebrali się onegdaj na narady i uchwalili złączyć się w towarzystwo z celem ekonomicznego uświadamiania(?) swych członków. Zaraz na pierwszem posiedzeniu „uświadomili“ sobie, że ceny obuwia należy podnieść i to odrazu o 25 procent. Ponieważ jednak konkurencya fabryczna bardzo im dokucza, postanowili na własną rękę wprowadzić w życie nieuchwaloną jeszcze zupełnie nowelę przemysłową w ten sposób, że obuwia fabrycznego nie będą do reperacyi przyjmować. Jak oni sobie taki bojkot przedstawiają, to ich rzecz.

Za co rząd bierze pieniądze. Przyniesiono nam do redakcyi zakupione w jednej z trafik krakowskich cygaro *regalitas* za 18 h, przez którego środek na całą długość ciągnął się rozstrzępiony na kilka części sznurek. Jeżeli tak drogie cygara mają takie nadzwyczajne przyprawy, jakże muszą wyglądać cygara przyrządzane dla *misera contribuens plebs!* Ale cóż, rząd ma monopol i basta.

Nie-rewolucyoniści z browningami. W czwartek przez Granicę przejeżdżało trzech kupców z Baku: Isner Dadaszew, Abdul Dakiebar Biblew i Ali Ussein, wioząc z sobą po dwa browningi najnowszej konstrukcyi, kupione w Wiedniu. Komora celna browningi owe odebrała, ściągnęła z kupców 350 rubli i wszystkich trzech oddała w ręce policyi, która kupców aresztowała i odprowadziła do Sosnowca. Tu się okazało, że kupcy mają pozwolenie na przewóz rewolwerów, ale każdy tylko na jeden; ponieważ wieźli po dwa, więc uznano, że popełnili przestępstwo. Osadzeni w areszcie przy magistracie sosnowieckim kupcy wysłali do Baku do gubernatora tamtejszego depeszę, prosząc o wyjaśnienie, czy aresztowano ich właściwie. Jednocześnie prosili o interwencyę co do ich uwolnienia, nadmieniając, że ponieśli już trzy kary: konfiskatę, opłatę celną i areszt, a bynajmniej nie są rewolucyonistami, rewolwery zaś wieźli tylko dla ochrony własnego życia, wobec stosunków panujących w Baku...

Z Gorlic piszą nam: Jak donieśliśmy niedawno, złożył dr Radomyski godność burmistrza i radnego miasta Gorlic, ustępując pod pozorem nadwątlonego zdrowia, a właściwie czując, że w radzie tej ma za dużo przeciwników, tak swego systemu, jak i osoby.

Na czele tej wielkiej opozycyi przeciw drowi Radomyskiemu stoi klub inteligentów, który mimo często dobrych chęci nie wyzwolił się dotąd z pod opieki starościńskiej i gdy nominalnie przewodzi mu p. Śliwiński, to *de facto* kieruje tak obradami jak i uchwałami klubu p. Tustanowski.

I tu właśnie tkwi punkt słabości wszelkiej opozycyi czy to mieszczaństwa naszego, czy też inteligencyi, że muszą za sobą czuć silne plecy jakiegoś powiatowego potentata, inaczej, będąc w gruncie analfabetami politycznymi, wloką się jak maruderzy i ciury obozowe, którzy umieją tylko dobijać rannych i przypominają owego osła, co kopał umierającego lwa.

A że miasto nasze poznało już wszelkie arkana galicyjskiej polityki autonomicznej i wszelakiego rodzaju figle wyborcze, przeto i tym razem nie obeszło się bez zwykłej w takich razach humorystyki, która od lat kilku nadaje piętno każdemu przedsięwzięciu reprezentacyi naszego grodu.

P. Tustanowski uważał fakt, że dr Radomyski zrezygnował z burmistrzowstwa, za sukces dotychczasowej polityki swojej na gorlickiem bagienku, i tryumfował już w duchu, że tak zgrabnie pozbył się nienawistnego mu przeciwnika. Ale że ostrożność nie zawadzi, przeto i p. Tustanowski nie spoczął na laurach i wobec nastąpić mającego posiedzenia rady miejskiej celem postanowienia co do przyjęcia rezygnacyi burmistrza — silnie zaagitował za... przyjęciem rezygnacyi.

Klub inteligencyi duchowo (o ile słowo to da się wogóle tu odnieść) silnie zsolidaryzowany z p. Tustanowskim, jednomyślnie uchwalił przyjąć rezygnacyę, a o żydach pomyślał już sam p. radca Tustanowski.

Pan radca często raczy myśleć o niepozornych żydach gorlickich — szczególniej w czasie przedwyborczym — lub w chwili dla miasta przełomowej, kiedy rozstrzygają się najważniejsze sprawy nasze. A gdy „stary“ (tak kahalniccy gorliccy zwą p. Tustanowskiego — a jest to synonim słowa: ojciec, opiekun, „dobrodziej nędzarzy“ i... jakby tam nazwał to Ruyard Kipling) zwoła swą gwardyę kahalno-propinacyjną, wtedy czuje całe miasto, iż się wielkie rzeczy ważą, które z pewnością żadnemu z filozofów się nie śniły.

I tym razem pchnął p. Tustanowski rozkaz dla żydowskich radnych, który brzmiał lakonicznie: przyjąć rezygnacyę (na posiedzeniu 30 go sierpnia). Ale grubo się zawiódł na swych najzaufańszych. Na 16 żydowskich radnych stawiło się siedmiu, a właściwie 5 (bo 2 członków żydowskich w klubie inteligencyi musimy odliczyć), a i ci byli za odroczeniem posiedzenia. Uczynili zaś to z obawy, że w miejsce p. Radomyskiego gotów zostać burmistrzem p. Tarczyński, który uchodzi za antysemitę.

Posiedzenie było jak zwykle burzliwe — tylko na 36 radnych stawiło się 19 (a więc najskromniejszy komplet), a p. Tarczyński, który przewodniczył, zdołał się gruntownie skompromitować jako kompletny ignorant ustawy gminnej, nie mający pojęcia o sposobie prowadzenia obrad, w czem zresztą sekundowała mu i reszta magistratu.

Dopiero po dłuższych pouczeniach prawnych, których radny p. Weinberger udzielił p. Tarczyńskiemu (przy czem dziwnym trafem za p. Tarczyńskiego stale odpowiadał p. Śliwiński, jakby opiekun niedorosłego do tych spraw wiceburmistrza), zdekompletowali radni żydowscy i mieszczanie posiedzenie, wskutek czego p. Tarczyński musiał je odroczyć. I wkrótce znów czeka nas krotochwila podobna.

A tymczasem miasto nasze faktycznie nie ma w łonie rady człowieka zdolnego, by zostać burmistrzem. System rządów dra Radomyskiego obmierzł wszystkim, a w miejsce jego niema na razie kandydata odpowiedniego i nie będzie tak długo, póki gruntownie nie zmieni się skład tej rady, póki głupie ambicye i fartuszkowe kłótnie będą osią, na której obracać się będzie błędne koło naszych domorosłych polityków — i póki p. Tustanowski pchać będzie nos swój w sprawy nie swoje.

To ostatnie przedewszystkiem.

Tajemnica śmierci generała Krieghammera. „Budapesti Hirlap“ zamieścił sensacyjną wiadomość, że b. minister wojny, gen. Krieghammer, nie zmarł śmiercią naturalną, lecz skutkiem rany postrzałowej, którą otrzymał na polowaniu. Mianowicie podczas polowania, odbywającego się w okolicy Ischlu, został on przypadkowo postrzelony przez ks. Jerzego, wnuka cesarza, a syna ks. Gizeli. Bezpośrednio po wystrzale Krieghammer, ugodzony śmiertelnie, padł bezprzytomny na ziemię. W jednej chwili wśród uczestników polowania powstało straszne zamieszanie i prze-

rażenie. Mimowolny zabójca, ks. Jerzy, rzucił się z płaczem na rannego i nie dającego znaku życia generała.

Arcyksiążę Leopold Salvator, który również był uczestnikiem tego fatalnego polowania, jeden z pierwszych odzyskał przytomność i posłał czemprędzej po przybocznego lekarza cesarskiego Kerzla, który też niebawem przybył na miejsce wypadku.

Tymczasem cesarz, który stał na innem stanowisku, słysząc o nagłem powołaniu swego lekarza i zaniepokojony tem, udał się sam na miejsce, gdzie dowiedział się o nieszczęściu.

Generała Krieghammera, po prowizorycznem zaopatrzeniu, odwieziono z wszelkiemi ostrożnościami do Ischlu. Jakkolwiek ranny nie odzyskiwał przytomności, sądzono z początku, że jednak życie jego da się ocalić i dlatego postanowiono cały wypadek zachować w najściślejszej tajemnicy, oraz poczyniono ku temu stosowne zarządzenia.

Dopiero 11 sierpnia uznano za stosowne ogłosić, że generał Krieghammer ciężko zachorował. W dziesięć dni później, 21 sierpnia, były minister wojny, mimo wszelkich zabiegów lekarskich, zmarł skutkiem odniesionej rany.

Onegdaj półurzędowy telegram zaprzeczył tej pogłosce, utrzymując, że Krieghammer na tem polowaniu upadł i stłukł sobie nogę, a śmierć nastąpiła wskutek uwiądu starczego.

Ostrzeżenie. Henryk Bilski, rzekomo robotnik, wyrzucony został z organizacyi robotniczej w Pradze Karlinie, jako niebezpieczny prowokator. Ostrzega się przed nim i wzywa organizacye do odebrania mu legitymacyi.

Następcy Skałłona. Telegramy wymieniają między innymi jako następcę Skałłona na generał-gubernatorstwie warszawskiem generała Orłowa. O jego czynach w prowincyach nadbałtyckich piszemy na innem miejscu; ale Orłow i gdzieindziej „odznaczył się“, a mianowicie w wojnie japońskiej. W czasie kilkudniowej bitwy pod Liaojanem stał Orłow na czele dywizyi, która zajmowała ważną pozycyę przy kopalniach węgla w Jantai. Zaraz po pierwszem natarciu japońskiego prawego skrzydła pod Kurokim, Orłow uciekł i oparł się aż pod Mukdenem. Na stępstwem tej sromotnej ucieczki było zajęcie przez Japończyków kopalń węgla, wskutek czego Kuropatkinowi zabrakło opału dla kolei polnych. I taki „geroj“ ma zostać panem 11-milionowego kraju!

Krakowscy robotnicy węglarscy odbyli onegdaj zgromadzenie, na którem uchwalili domagać się podwyżki 1 h od worka, czyli 6 h zamiast dotychczasowych 5 h. Na tej podwyżce publiczność nic nie straci, względnie cena węgla przez nią nie dozna podwyżki, gdyż obecnie właściciele składów węgla biorą od publiczności po 6 h, a robotnikom płacą tylko 5 h. Robotnicy domagają się zatem dla siebie tego szóstego halerza, który im się słusznie należy.

Kradzież listów amerykańskich. Śledztwo policyjne w sprawie aresztowanego w tych dniach za kradzież pieniędzy z listów z Ameryki przysyłanych Artura barona Gostkowskiego zostało już ukończone, zaś akta sprawy powyższej odesłano do sądu, a Gostkowskiego do więzienia sądu karnego.

Dotąd nie zdołano stwierdzić, ile listów z pieniędzmi zniknęło, ani ile wynosi suma skradzionych pieniędzy. Przy osobistej rewizyi Gostkowskiego, bezpośrednio po jego aresztowaniu, znaleziono w jego posiadaniu przeszło 40 listów, z których pieniądze były już powyjmowane.

Gostkowski liczy lat 30; przy poczcie zajęty był od kilku lat; miał prowadzić od pewnego czasu życie wystawne. Dodać należy, że sprawcę kradzieży było bardzo trudno wykryć z tego powodu, że listy zwykłe nie ulegają kontroli, co też ogromnie ułatwiało zbrodnicze manipulacye i systematyczne kradzieże. Wysokości sprzeniewierzonej kwoty ustalić prawdopodobnie nie będzie można wobec tego, że wiele skradzionych kwot skonstatować będzie można jedynie przez zgłaszanie się poszkodowanych, że zaś kradzieże zdarzały się już od r. 1904, wiele skradzionych listów wykryć się już nie da.

Kradzież kasy wertheimowskiej Z Krzeszowic donoszą: W nocy z 30 na 31 b. m. niewyśledzeni dotychczas sprawcy włamali się do handlu p. Eliasza Hoffmanna w Krzeszowicach i wywlekli kasę wertheimowską, ważącą 10 cetnarów, w której znajdowało się około 5.000 K. Odgłos huku i wleczenia kasy usłyszała żona Hoffmanna i zeszła do kancelaryi; wtedy sprawcy rzucili się na nią w zamiarze ubezwładnienia, na szczęście przybył na pomoc mąż jej wraz z robotnikami, czem spłoszeni sprawcy uciekli każ się na polu zostawiając. Nadmienić należy, iż w Krzeszowicach jest około 8 stróżów nocnych, lecz wtedy nie było żadnego.

Amerykanie i czarna secina. Amerykanie, podróżujący po Rosyi w celach naukowych dla zaznajomienia się z ruchem chłopskim, zatrzymali się między innemi w Kostromie. Dwaj dzienn telmeni pp. Dzems i Durland odwiedzili redakcyę „Gońca Powołżskiego“ po to, by się dowiedzieć o strejku w jednej z przędzalni miejscowych. Redaktor nie wiele myśląc, posześ[?] — po policyę. Zdumieni podróżnicy musieli okazać policmajstrowi swoje paszporty, poczem ich puszczono.

Wzór tresury! Zalecamy p. Szczepańskiemu, redaktorowi „Nowin“ krakowskich, jako przykład godny naśladowania.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Niedziela 2 września: „Rewizor z Petersburga“, komedya w 5 aktach N. Gogola.

Poniedziałek 3 września: „Bolesław Śmiały“, dramat w 3 aktach, napisał St. Wyspiański.

Wtorek 4 września: „Książę Niezłomny“, tragedya w 9 obrazach Calderona de la Barca, przekład wierszem J. Słowackiego, muzyka H. Opińskiego.

Sroda 5 września: „Starościc ukarany“, tragikomedya z czasów Stanisława Augusta w 4 aktach, napisał Adolf Nowaczyński.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza w Krakowie.**

Biblioteka Uniwersytetu ludowego, Czytelnia pism oraz Biuro porady mieści się przy ulicy Grodzkiej 43. II. p.

Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz 4—9. a w niedziele i święta od 10—1.

REWOLUCYA W CARACIE.

Masowe aresztowania i rewizye w Warszawie.

Z Warszawy donoszą, że na rozkaz gubernatora wczoraj o godz. 5 po południu zamknęło wojsko prawie wszystkie ulice miasta i wstrzymało komunikacyę uliczną. Tramwaje, dorożki, powozy prywatne i wozy ciężarowe musiały przerwać ruch. Wszystkich przejeżdżających zatrzymywano i rewidowano. Również rewidowano przechodniów.

Przedsięwzięto **olbrzymią ilość aresztowań**, tak, że więzienia są przepełnione; znaczna część więźniów pozostaje na dziedzińcach więziennych pod gołem niebem. Przerwa w komunikacyi trwała 4 godziny. Przeprowadzono również bardzo wiele rewizyj domowych.

Po zamachu na Stołypina.

Petersburski korespondent „Koelnische Ztg“ donosi, że wskutek ostatniego zamachu, wykonanego na Stołypina, zarządzono następujące środki ostrożności przy przyjmowaniu urzędników na audyencyach u ministrów: Każdy urzędnik ministerstwa, udający się na audyencyę do ministra innego wydziału, obowiązany jest wykazać się piśmienną legitymacyą swego zwierzchnika.

O wystawieniu tej legitymacyi dotyczące ministerstwo winno natychmiast telefonicznie donieść temu ministrowi, do którego się urzędnik udaje. Wojskowi, udający się na posłuchanie, muszą wykazać się legitymacyą swego generała dywizyjnego, do której ma być dołączona ich fotografia. Środki te mają zapobiedz wdzieraniu się rewolucyonistów w oficerskich uniformach na audyencye u ministrów.

Petersburg, 2 września. (Pet. ag. tel.) Jeden z założycieli i dyrektorów Petersburskiej agencyi telegraficznej, ks. Szachowskoj, który odniósł ranę podczas eksplozyi bomby w willi Stołypina, zmarł wczoraj. Zmarły był mężem zaufania ministerstwa spraw wewnętrznych przy agencyi, a niegdyś szefem najwyższej administracyi prasowej.

Prześladowanie prasy.

W Petersburgu sąd skazał redaktora dzienników »Nasza Żizń« i »Narodnoje Chazajstwo«, Wodowozowa, na rok fortecy z zakazem redagowania w ciągu 5 lat. Powyżej wymienione dzienniki zamknięto na zawsze.

Sprawczyni zamachu na gen. Mina.

Jak donoszą z Petersburga zabójczyni generała Mina przyznała się, że paszport jej na nazwisko Larionowa jest fałszywy, nie chce jednak prawdziwego swego nazwiska podać. Okazało się, że liczy 37 do 40 lat i ma farbowane włosy. Policya skonstatowała jej przynależność do partyi socyalno demokratycznej. Miała ona oświadczyć wobec sędziego śledczego, że niebawem wykonane zostaną w Petersburgu nowe zamachy.

Rozruchy agrarne.

Połtawa, 1 września. Podczas rewizyi we wsi Wraw wywiązała się potyczka między chłopami a policya. Tłum rzucił się na komisarza i strażników i zadał im rany.

Romny, 1 września. W powiecie romieńskim nie ustają pożary od podpalenia. Ogień się szerzy we wszystkich kierunkach.

Białgorod, 1 września. Tłum z 150 chłopów udał się przed urząd policyjny, żądając wypuszczenia na wolność aresztowanego chłopa ze wsi Igumenki. Zebrani dali poręke, że uwolniony stanie sam do śledztwa. Następnie tłum skierował się do urzędu gminnego, aby ukarać (za denuncyacyę) wójta. Wójt ratował się ucieczką.

Petersburg, 1 września. Z Saratowskiej i Kazańskiej gub. donoszą do dziennika „Nowy Put'“ o wzmożeniu się ruchów rolnych zwłaszcza w tych miejscowościach, gdzie się począł głód W gub. Saratowskiej ufortyfikowano dwory, co nie przeszkodziło palić dworskich od pożarów. W gub. Kazańskiej właściciele ziemscy uciekają do miast, rzucając swoje posiadłości na łaskę losu.

Mścisław, 2 września. Włościanie miasteczka Kodnia napadli na majątek Hołyńskiego. Zabito dwóch strażników, obito komisarza i naczelnika straży. Do majątku posłano wojsko.

Kradzież dział i broni.

Z Sebastopola donoszą, że niewyśledzeni sprawcy prawdopodobnie przy pomocy żołnierzy **zabrali z dwóch małych okrętów wojennych działa i inną broń** i znikli bez śladu.

Teror rządowy.

Ryga, 2 września. Uwięziono tu 108 uczestników strejku tramwajowego. Policya ma zamiar odszupasować ich do miejsc przynależności.

Konfiskaty.

Morszeńsk, 2 września. W pobliżu miasta napadnięto kasyera państwowych składów wódki i skonfiskowano mu 16.000 rubli.

Tuła, 2 września. Na tutejszej stacyi towarowej kolei Moskwa-Kursk pięciu uzbrojonych ludzi napadło na kasę i skonfiskowało 2000 rubli.

Sztokholm, 2 września. Svenska Telegr Bureau donosi, że kasyerowi zachodnio wyborskiego okręgu kolejowego, który wiózł pieniądze na wypłaty robotnikom, skonfiskowano 20.000 marek. Sprawcy uszli.

Aresztowanie b. posła.

Orel, 1 września. Aresztowano b. członka Dumy włościanina Bibikowa i studenta Kotowskiego za agitacyę na rzecz strejku podatkowego. Zamknięto ich w więzieniu poprawczem.

Echa buntu kronsztadzkiego.

Kronsztat, 1 września. Z Petersburga pod silną eskortą przywieziono tu 100 osób cywilnych, aresztowanych przez wydział ochrany, jako uczestników rebelii wojskowej w Kronsztadzie.

Torturowanie zesłańców.

Tobolsk. 1 września. Wygnańców politycznych policya poddaje po wsiach torturom. Wynikiem znęcania się nad nimi było samobójstwo Mikołaja Kowalewa.

Aresztowania w Moskwie.

Petersburg, 1 września. „Oko“ donosi: Ostatnie zdarzenia w Petersburgu wywołały w Moskwie nieskończone rewizye i areszty, które doprowadziły do wykrycia (?) szerokiej organizacyi rewolucyjnej. Rewolucyoniści otworzyli cztery zakłady rzemieślnicze: ślusarski z własnym automobilem, stolarski, gdzie dla eksperymentów wykonano model armaty, piekarnię itp. Wszystkie zakłady przez długi czas funkcyonowały i miały szeroką klientelę.

Ale mimo tak „doniosłych“ odkryć policyjnych, masowych rewizyj i aresztów, nie udało się policyi docieć, w jakim stosunku do grupy moskiewskiej znajdowały się osoby, które wykonały zamach na Stołypina; podług zdania szpiclów moskiewskich grupa moskiewska nie brała udziału w tym zamachu. Wykonał go zapewne oddział bojowy socyalistów rewolucyonistów. W przeciągu jednego dnia aresztowano 135 osób.

Przygotowania do zamachu.

Tyflis, 1 września. Wykryto podkopy pod dom, w którym mieszka generał Gołoszczapow

Rewolucyjny „Związek sędziów śledczych“

Kijów, 1 września. W mieszkaniu sędziego śledczego dla spraw szczególnej wagi Mininka znaleziono przy rewizyi programy Ukraińskiego stronnictwa rewolucyjnego, statut Związku sędziów śledczych i całą korespondencyę.

Odbicie aresztowanej.

Jekaterynosław, 1 września. Grupa zbrojnych wdarła się do szpitala ziemskiego i uprowadziła aresztantkę polityczną.

Historya niedoszłej „dyktatury“.

Paryż, 1 września. „Echo de Paris“ otrzymuje telegram następującej treści: Rewolucyoniści dowiedzieli się, że partya dworska z „wysokim dygnitarzem“ i Pobiedonoscewem na czele miała już przesłać do drukarni państwowej ukaz o ogłoszeniu dyktatury wojskowej, ale w ostatniej chwili w Peterhofie wynikła różnica zdań, z drugiej zaś strony Pobiedonoscew i ów wysoki dygnitarz otrzymali od komitetu rewolucyjnego list, zawierający groźbę, iż będą oni zgładzeni, jeżeli nie odstąpią od swego planu.

Zjazd finlandzkiej socyalnej-demokracyi.

Helsingfors, 1 września. (Pet. ag. tel.). Na zjeździe socyalnych demokratów w Uleab rgu ogłoszono rezolucyę w sprawie przybytego na zjazd senatora Kari. Zjazd uznał, że Kari, który został senatorem, przez to samo wystąpił z partyi. Ogłoszono również rezolucyę w sprawie Boldta, wspólnika kapitana Kocka. W czasie rozpraw zjazd odmówił Boldtowi prawa korzystania z głosu, gdy zaś Boldt chciał wygłosić mowę w obronie gwardyi czerwonej, zebrani opuścili salę posiedzeń.

Choroba ze strachu.

Odessa, 1 września. Gubernator generał Karangozow zachorował i musi wziąć urlop. Na następcę jego upatrzony jest generał Głagoljew.

Stołypin dodaje czynownikom odwagi.

Petersburg, 1 września. „Riecz“ donosi, że prezydent ministrów Stołypin wydał dnia 29-go sierpnia następujący okólnik do wszystkich gubernatorów: Mnożące się w ostatnim czasie napady terorystyczne na urzędników wykonywane są w nadziei, że urzędnicy ci pod wpływem bojaźni będą mniej energicznie występowali w obronie ustaw i społeczeństwa (?) i mniej energicznie wykonywali polecenia naczelnej władzy. Rada ministrów przekonaną jest, że wszyscy funkcyonaryusze rządowi i gminni uznają na równi z ludnością (?) zgubność i bezcelowość tych zbrodni i przez swą gorliwość i stanowczość w wypełnianiu swoich służbowych obowiązków dowiodą, że żadne pogróżki nie mogą osłabić ich wierności dla tronu, oraz przestrzegania ustaw i gotowości spełniania do ostatka swoich obowiązków.

TELEGRAMY.

Międzynarodowy kongres studentów.

Marsylia, 1 września. Wczoraj otwarto tutaj międzynarodowy kongres studentów. Otwarcia dokonał prezes bar. Estournelles de Constant. Na otwarciu zjawili się delegaci studentów angielskich, niemieckich, rosyjskich, austro węgierskich, włoskich, belgijskich, szwajcarskich i brazylijskich. Bar. Estournelles wygłosił mowę programową, w której wskazał na potrzebę utworzenia międzynarodowego zjednoczenia. Odczytano telegram włoskiego ministra oświaty, oraz inne, nadesłe w wielkiej liczbie z zagranicy. Rosyjski delegat oświadczył, że studentom w Rosyi odebrano wolność i zakończył słowami: „Niech żyje wolność!“ Podczas jego mowy opuścił prefekt zebranie. Przewodniczący zebrania zapewnił o solidarności francuskich studentów z rosyjskimi i zakończył okrzykiem: „Niech żyje Duma!“.

Estournelles prosił studentów, aby do swoich spraw nie mięszali polityki.

Rząd francuski przeciw intrygom księży.

Paryż, 2 września. Radykalne dzienniki wyrażają zadowolenie z powodu okólnika ministra oświaty do prałatów w sprawie dóbr kościelnych. Pominąwszy, że okólnik ten ma za cel zapewnienie ścisłego zastosowania ustawy o rozdziale kościoła od państwa, jest on wobec zwołanego na 4-go grudnia zgromadzenia biskupów bardzo wyraźnem ostrzeżeniem dla tych biskupów, którzy chcą wystąpić przeciwko rozdziałowi kościoła od państwa.

Również okólniki, w których prezydent ministrów i minister sprawiedliwości wzywają prokuratorów do wystąpienia przeciw duchownym, którzy encyklikę papieża komentują uwagami, przeciwnemi ustawie o rozdziale kościoła od państwa, witane są z radością przez radykałów.

LISTY Z KRAJU.

Brody, 29 sierpnia.

Wybory do parlamentu. — Syonistyczna kandydatura. — Samozwańczy komitet. — Sprawa spolszczenia gimnazyum. — Zgromadzenie przedwyborcze.

Nareszcie, nareszcie, gimnazyaliści i studenci kolportujący „Wschód“ i żargonowy „Tagblatt“ uwiadomili obywateli, że partya syońska postanowiła wziąć czynny udział w uzupełniającym wyborze w miejsce zmarłego Byka i że jej kandydatem jest p. Adolf Stand.

Syoniści chcąc dowieść, że ich partya nie składa się tylko z młodzieży i że oni wyłącznie mają patent na reprezentacyę żydów, postawili po dłuższem wahaniu się i mimo sprzeciwu jednego z tutejszych generałów syonistycznych kandydaturę p. Standa, wzywając „lud żydowski“, ba nawet Polaków i Rusinów, by oddali swe głosy na niego. Szkoda tylko, że znaczna część żydów nie może mu dać 14 września porządnej odprawy, na omiast ta część, która jest w szczęśliwem posiadaniu prawa głosowania, da mu już tym razem taką naukę, że mu się odechce kandydowania przy powszechnem prawie głosowania, który cały lud pójdzie do urny.

By swej agitacyi nadać więcej hałasu, by wpłynąć na mieszczan, przyjadą na gościnne występy celem popierania kandydatury p. Standa poseł dr Straucher, rabin Braude ze Stanisławowa i adwokat dr Malz z Bursztyna.

Obok więc serwilisty dra Golda występuje obecnie drugi „przyjaciel reformy wyborczej“, znany propagator żydowskich kuryj. Zwolennicy reformy wyborczej będą musieli wszelkich sił użyć, by obie kandydatury obalić.

W tych dniach zawiązał się komitet przedwyborczy, którego skład daje bardzo dużo do myślenia. Komitet mimo usilnych starań o odpowiednią ilość członków, składa się tylko z 4 ludzi, naturalnie przez nikogo nie wybranych. Na czele tego komitetu stoi oficyał pocztowy i korespondent „Słowa Polskiego“ p. Feder, którego u nas w żadnem towarzystwie nie tolerują. O tym panu, znanym już z kilku występów czytelnikom „Naprzodu“, będziemy mieli sposobność jeszcze więcej pisać. Natomiast podnieść należy, że pp. Feder i sędzia Herlinger, wszechpolacy wyznania mojżeszowego, występują przeciw dr Goldowi, który na ten program kandyduje.

Spolszczenie brodzkiego gimnazyum uchwalone przez sejm jeszcze w 1904 roku mimo usilnych starań ze strony obecnego burmistrza dra Rittla, mimo poparcia całej prasy, dotąd nie uzyskało sankcyi cesarskiej. Jest to nowy dowód nieudolności Koła polskiego.

Dnia 31 sierpnia odbyło się pierwsze zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez burmistrza, i tem rozpoczęła się oficyalnie walka wyborcza. Dotychczas wyborcy zupełnie apatycznie patrzyli na akcyę prowadzoną przez syonistycznych akademików, których tutaj zjechało ze Lwowa już kilkunastu. Zgromadzenie było świadectwem politycznej śmierci brodzkiego mieszczaństwa. Na sali widać było zaledwie kilkudziesięciu wyborców, między którymi przeważali drobnomieszczanie, żydowskiej burżuazyi i polskiej inteligencyi bardzo mało. Zgromadzenie zagaił burmistrz dr Rittel, zaznaczając, że zwołał wyborców, aby się wygadali, by po wymianie zdań przyszło do „wspólnego mianownika"; również podał nazwiska oficyalnie zgłoszonych kandydatów: Adolfa Standa ze Lwowa, adwokata dra Kornfelda z Wiednia i rabina z Floridsdorfu dra Rosenmanna. Po dłuższej pauzie postawił radny miasta, syonista Lipschütz, wniosek, by zgromadzenie zaprosiło obecnych w pobliżu kandydatów do wygłoszenia kandydackich mów. Temu się sprzeciwił dr Rittel, gdyż dzisiejsze zgromadzenie ma zupełnie inny cel. Kilku mówców podniosło, że kandydat powinien bezwarunkowo wstąpić do Koła, gdyż wymagają tego interesy naszego miasta.

Tow. Steiner, skreśliwszy krótko, jak Koło „broni" interesu kraju, żąda, by wyborcy jako *conditio sine qua non* postawili kandydatowi żądanie bezwzględnego bronienia równego prawa głosowania, jakoteż energicznego wystąpienia przeciw intrygom wrogów reformy wyborczej. Na to też zgodził się dr Rittel. Po ukończonej dyskusyi wybrano komitet z wszystkich partyj, by ten zaprosił kandydatów do wygłoszenia swego *credo*.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń

× **Baczność stolarze krakowscy!** Zgromadzenie poufne odbędzie się w poniedziałek 3 b. m. o godzinie 7 wieczorem w sali Związku stow. rob. (Mały Rynek 6). Ze względu na ważne sprawy uprasza się o punktualne przybycie.

× **Związek handlowców, grupa krakowska.** W niedzielę 2 września o godz. 8 wieczór odbędzie się w sali Miejskiej Kasy chorych (Podwale 12) **odczyt tow. Karola Picka** z Wiednia na temat: Ustawa o ubezpieczeniu urzędników prywatnych na starość i niezdolność do pracy, a żądania handlowców.

Wstęp na odczyt za zaproszeniami, które otrzymać można o każdej porze w sobotę lub w niedzielę w stowarzyszeniu handlowców (Sebastyana 12).

× **Podgórze.** Lekcye tańców odbywać się będą od połowy września w stowarzyszeniu robotniczem, Mały Rynek 4. Bliższych informacyj udziela się w stowarzyszeniu.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada!)

Konkurs.

Zarząd powiatowej kasy dla chorych w Jarosławiu rozpisuje niniejszem konkurs na

POSADĘ LIKWIDATORA

z płacą miesięczną 120 K., z prawem stabilizacyi po roku. Od ubiegających się o tę posadę jest wymagana biegłość w języku krajowym, świadectwo uzdolnienia oraz 24 rok życia. Termin wnoszenia podań do 20 września 1906 roku.

ZARZĄD.

492

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Gustaw Aloizy Titz. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie (Telefon Nr. 412).